

DEDAŁUS



PERIODYK DYSKUSYJNY

27.08.1991

Hej! To my!

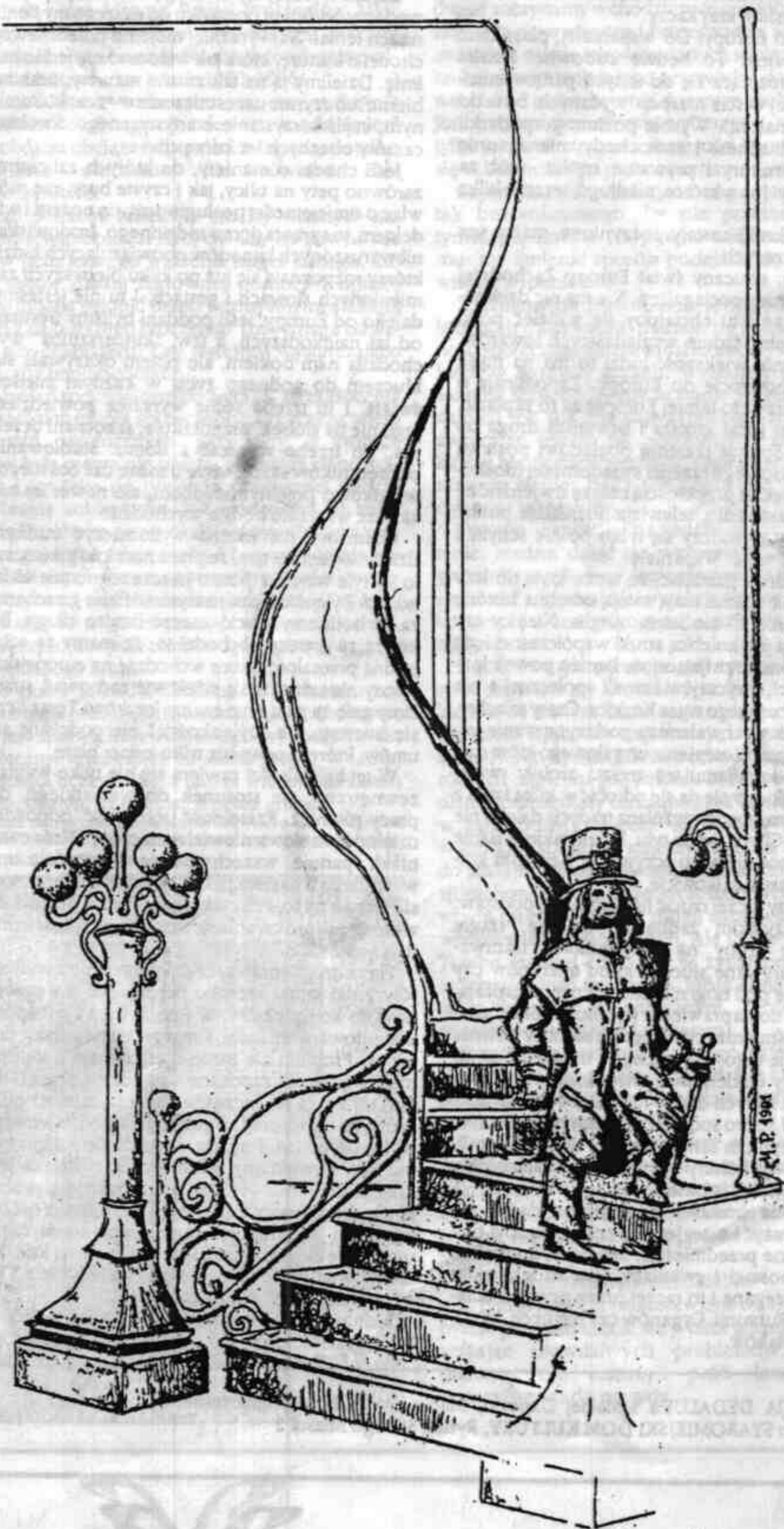
Nowy magazyn specjalnie od nas, dla Was. Proponujemy Wam felietony, wywiady, opowiadania, reportaże, grafikę, poezję i mamy nadzieję, że również nowy styl.

Wszystko razem powinno dać Wam chwilę wytchnienia od rozszalałej maszyny cywilizacji i przenieść choć na moment w świat myśli i zabawy, który mamy zamiar tutaj przedstawiać.

Nie chcemy jednak by wysiłki nasze spęły na niczym, stąd prośba o nadsyłanie uwag, a tym bardziej propozycji, za które z góry dziękujemy.



Fotoreportaż



Do powrotu odgłos trąbki wzywa nas

Od jakiegoś czasu słychać tu i ówdzie głosy nawołujące do powrotu. Głosy owe są coraz silniejsze i donioślejsze, coraz więcej zapału da się wyczuć w ich tonie. Wypowiedziane szeptem, na uboczu zdania są szybko podchwytywane i głośno ciskane w nieświadomy niczego tłum przez kilku (...nastu, ...dziesięciu, ...set - niepotrzebne skreślić), krzykaczy.

Powrót do Europy! Do wspaniałej, plastikiem płynącej krainy! To będzie cudowne! Polska niczym nie różniąc się od innych państw europejskich (oczywiście niesocjalistycznych, bo te do Europy nie należą). Wysoki poziom gospodarki, wieżowce, business i samochody, nienagannie skrojone garnitury i prywatne spółki - cóż za piękne plany! Już wkrótce, niedługo, jeszcze kilka lat...

Pierwsze kroki zostały poczynione, mamy sex shopy i żebrzących.

Kolorowy, sztuczny świat Europy Zachodniej wygląda ładnie i pociągająco. Nie ma nic dziwnego w tym, że i tu chciałoby się widzieć półki sklepowe pełne ładnie wyglądających towarów, bo przeważnie większość ludzi to ma na myśli mówiąc o powrocie do Europy. Zapominają o cenie jaką przyszło tamtej Europie za to zapłacić, myślą że jest jakaś krótsza i łatwiejsza droga do dobrobytu. Sprzyja takiemu pogładowi postawa środków masowego rażenia świadomości (doskonale zwrot, lecz z przykrością muszę stwierdzić że nie mój) prasa radio, telewizja. Pieniądze ponoć leżą na ulicy wystarczy się tylko po nie schylić i wybudować wille. Wspaniale!

Należy jednak pamiętać, że tamte kraje do których nam tak tęskno mają swoją odrębną historię bynajmniej nie 50-cio letnią. Anglia, Niemcy czy Francja która jest kolebką sztuki współczesnej i nie tylko. To wieki rozwijającej się bardzo powoli kultury, ewolucji zwyczajów i myśli społecznej a nie szabelki i rubasznego wasa Kmicica. Czasy szlachty, sarmatów tak wychwalane za podtrzymywanie tradycji były czasami oświecenia umysłowego które dziś widać, lata socjalizmu też zresztą zrobiły swoje. Tego wszystkiego nie da się odrobić w kilka lat! A z naszą rodzimą bogoojczyźnianą tradycją daleko nie zajędziemy. Chyba, że do tyłu. Dzięki takiej właśnie postawie, choć nie tylko oczywiście, dzisiejsza kultura leży. Prawie całkowicie.

Dzisiaj należy raczej rzucić hasło pracy u podstaw. Przede wszystkim zadbać o kulturę, ciągle powybijane szyby na przystankach tramwajowych pourywane słuchawki od telefonów czy pety rzucone pod nogi nikomu nie przeszkadzają. Lista spraw do naprawienia jest długa. Choć pani handlująca śmierzącym mięsem na ulicy pewnie nie zrozumie tego wszystkiego i dalej będzie się upierać przy cukierkowej wizji Europy Zachodniej. No cóż starych drzew nie należy przesadzać.

A młodzi? Sporo spośród nich marzy o własnym interesie, szybkim samochodzie i telewizji satelitarnej, sprawy kultury spychając na dalszy plan jako rzeczy mniej istotne.

Oczywiście postawy analogiczne dadzą się łatwo zauważyć i w tej lepszej części Europy, tam też są brudne przedmieścia, żebrzący, kretynizm wszelkiej postaci i cwaniacy, lecz to jest jakby mniej dostrzegane i to raczej przez pryzmat uciekinierów z Rumunii, Cyganów czy pijanych, handlujących Polaków.

Rozważania takie można ciągnąć jeszcze długo. Nie wspominałem nic o yuppies - młodych obiecujących i ich śmiechu wartym, polskim odpowiedniku, jak i o innych ważnych zagadnieniach, nie koniecznie gospodarczych. Moralizować można jeszcze długo, lecz nie w tym rzecz. Powiedziano, już wystarczająco wiele, gadanie po próżnicy to polska specjalność. Czas coś zacząć...

książę

Nie trąb, proszę

(polemika)

Zanim wyruszymy w drogę do Europy wprowadźmy odrobinę porządku do naszego myślenia na ten temat. Najwyraźniej mojemu przedmówcy chodzi o kulturę, która jak wiadomo nie jedno ma imię. Dzielimy ją na tak zwane maniery, oraz na bierność lub czynne uczestniczenie w życiu kulturalnym, czyli korzystanie z artystycznego dorobku czasów obecnych i minionych.

Jeśli chodzi o maniery, do których zaliczamy zarówno pety na ulicy, jak i czyste buty, nie mówiąc o umiejętności posługiwania się nożem i widelcem, to sprawa domu rodzinnego, środowiska, niewzruszonych kanonów obowiązujących ludzi, którzy rozpoznają się już po kilku pierwszych zamienionych słowach i gestach. I tu nie jesteśmy daleko od Europy, jeśli poddani byliśmy tresurze od lat najmłodszych, a tzw. "kindersztuba" wychodziła nam bokiem, ale potem okazywała się kluczem do godnego życia w każdym miejscu świata. I tu trzeba sobie wyraźnie powiedzieć: tego nie da złobek, przedszkole, szkoła ani uczelnia. To trzeba wynieść z domu. Studiowanie podręczników savoir-vivre'u może dać coś niecoś wyjątkowo pojętym osobom, ale nawet im nie zawsze wszystko będzie wychodziło.

Chamstwa nie można wytłumaczyć trudnym dzieciństwem ani tym, że przez nasz kraj przetoczyło się tyle wojen, a potem jeszcze te ostatnie 40 lat itd. itp. Bylejakość jest naszym wielkim grzechem i za to będziemy płacić jeszcze bardzo długo. Bo kogóż za granicą obchodzi to, że mamy za sobą trudną przeszłość, skoro wchodząc na europejskie salony nie umiemy się właściwie zachować, strzelamy gafę za gafą i nie znamy języków? Teraz liczą się interesy, a z "bylejakością" nie podpisuje się umów, które zapewniają tylko jedno: plażę.

W tej bylejakości zawiera się nie tylko wygląd zewnętrzny, ale stosunek do wszystkiego, do pracy również. Rzetelność uczciwość, odpowiedzialność to słowa niewiele znaczące. Wzór cwaniaka panuje wszechwładnie i niewiele ma wspólnego z hasłem pracy u podstaw. Nie zanoszą się jednak na to, żeby taki styl istnienia przeżył się wkrótce, skoro cwaniacy wciąż są górą i świetnie dają sobie radę.

Teraz druga sprawa, czyli korzystanie z wytworów ludzi sztuki szeroko pojętej. Nie ma powodów do kompleksów. W Polsce było i jest sporo utalentowanych ludzi i mamy nienajgorszy dorobek. Problem nie istnieje jeśli chodzi o kulturę masową. Kioski zapchane są tandetną prasą (DEDALUS'a tam na szczęście nie znajdziecie) obliczoną na niewybredny gust ludzi z podstawowym wykształceniem. I nie ma powodu do załamania rąk. Powiedzmy sobie szczerze: Polska jest krajem ludzi o niewielkich potrzebach intelektualnych, skoro mamy zaledwie około miliona osób z wyższym wykształceniem, z czego spora część ugania się za pieniędzmi i nie ma czasu na książki, nie mówiąc już o teatrze, korzysta jedynie z TV i gazety, to o czym mamy mówić?

Kultura przez duże "K" obchodzi tylko twórców, krąg ludzi, którzy z tego żyją i garstkę zapaleńców.

To nie może zmienić się nagle, ani od pisania, ani od gadania, ani od powtarzania truizmów. Przedewszystkim musi być podniesiony poziom oświaty, bo tylko tędy wiedzie droga do podniesienia poprzeczki, do zmiany potrzeb intelektualnych.

Szkoły, jak wiadomo, mamy nienajlepsze, uczą nas przypadkowi ludzie, bo nauczyciele są mamie opłacani i nie cieszą się prestiżem. Rzadko więc zdarzają się wspaniali pedagogowie, których słuchamy z zapartym tchem, którzy zachęcą nas do ambitnych lektur i pokażą nam prawdziwie "wspaniały świat" intelektualnego niepokoju.

Ilu z nas ma takich rodziców, którzy rozmawiają z nami nie tylko o wydarzeniach dnia codziennego i o cenach w sklepie? Kilku się takich znajdzie, a reszta? A bunt, a niechęć i potrzeba odbicia się od codziennej szarzyzny i tego co za naszymi plecami, choćby nawet najbliżej, tylko dokąd i w co? Bunt jest pusty i bzdurny, jeśli umiemy tylko krytykować, ale nie bardzo wiemy dokąd to nas prowadzi, jeśli jesteśmy bezradni, bo odrzucamy to co za nami: szkołę, rodzinę, dom, ale nie wiemy co dalej?

Co zacząć? Jak zacząć? Jeszcze jedną akcją "czyszczenia klozetów w Polsce"?

Moim zdaniem trzeba zacząć od siebie. Jeśli nigdy nie słuchałeś muzyki poważnej i prosto z ulicy wpadniesz do Filharmonii, może to będzie krok do Europy, ale równie dobrze może to być koszmarny, zamamowany wieczór. To wymaga przygotowania, którego nie nadrobisz w pięć minut.

Jak zacząć od siebie? Każdy osadzony jest w jakiejś grupie społecznej, której ktoś nadaje ton. Lider niekoniecznie prowadzi w słuszną stronę, ale Ty jesteś mu posłuszny. Nie masz więc szansy, ani zbyt wiele czasu, żeby wyskoczyć z grupy. Poszumisz trochę, poszalejesz, potem ożenisz się lub wyjdiesz za mąż i będziesz wiódł życie takie samo jak twoi rodzice. Zadbaj jednak o to, żeby Twoje dzieci podskoczyły wyżej. Ty jesteś już przegrany, skazany na szarość, chyba że...

Chyba że masz jakiś talent, wielki talent, który obroni Cię przed szarością. Jeśli tak, pracuj, zabiegaj o sponsorów, walcz. Sam talent nie wystarczy. Trzeba dużo pracy, wielkiej siły przebicia i cholernego szczęścia. I nie mów: "Czas coś zacząć", bo tak mówimy od kilkuset lat i wciąż budzimy się z ręką w nocniku. To słowa godne zagubionych i bezradnych. Albo jestem, co oznacza: istnieje i robię wszystko, żeby zaistnieć, albo wogóle mnie nie ma.

Dla najlepszych droga otwarta nie tylko do Europy. Bądźmy obywatelami świata! UW

SPIS TREŚCI:

1. Grafika: Maciej Polak
2. Felietony: Do powrotu odgłos trąbki wzywa nas
Nie trąb proszę
3. Artykuły: Czy stać mnie na taką odwagę
Być wspaniałym...
4. Grafika: Maciej Polak
5. Fotoreportaż: Szumi dokoła las
9 festiwal teatrów ulicznych
6. Opowiadanie: Schizo
7. Poezja: Godziny namalowane
ptakami Tomasz Mazur
8. Jimi Hendrix: Purple Haze

Czy stać mnie na taką odwagę?

W każdej grupie społecznej, poczynając od klasy szkolnej, kończąc na zakładzie pracy, w spontaniczny sposób kształtuje się hierarchia współzależności. Zdecydowana większość ludzi ciąży ku środkowi, nie chcąc się niczym wyróżniać, ani "wychylać" poza bezpieczne ramy zwyczajności.

Na jednym końcu grupują się osoby o mocnych indywidualnościach, przywódcy, którzy potrafią koncentrować na sobie uwagę innych, przekonywać o słuszności swoich racji, gromadzić wokół siebie słuchaczy. Słowem, są to ludzie o niewątpliwie sile przebicia. Jeśli takim cechom charakteru towarzyszy wiedza i umiejętności kierowania ludźmi, będą z pewnością najlepszymi kandydatami na odpowiedzialne stanowiska.

Spójrzmy teraz na drugi koniec. Tam znajdziemy najślabszych, zakompleksionych, bezradnych, nie umiejących ukryć swoich defektów. Ludzie odwracają się od nich z pogardą, z upodobaniem plotkując o ich potknięciach i błędach, wytykając im to przy każdej okazji i jakże często bawiąc się ich kosztem.

Złośliwe uwagi pod adresem osoby, która nie potrafi odpowiedzieć natychmiast tym samym, wielu ludziom poprawiają samopoczucie. Takim kosztem zdobywa się poklask otoczenia. Jesteśmy wtedy dowcipni, sprawiedliwi, wspaniali! Tak zwany "koziół ofiarny", czy też "chłopiec do bicia" funkcjonuje w grupie na zasadzie wentyla bezpieczeństwa. Na nim wszyscy wyładowują swoją złość, agresję i niezadowolony. Na jego tle budują obraz samych siebie, dowartościowując się za każdym razem, kiedy z westchnieniem myślą: "Jakie to szczęście, że los obdarzył mnie szczerze w zalety, które ułatwiają życie".

Tu warto sobie uświadomić, że "koziół ofiarny" pełni w każdej grupie społecznej pozytywną rolę. Wiele zawdzięczamy osobie, która nie patrzy nam w oczy i z lękiem ustępuje z drogi. Jest to zjawisko typowe dla każdej grupy, która stale przebywa w określonym miejscu z wyboru, czy też z przymusu. Jeśli jednak uświadomimy sobie tę prawidłowość, powstanie szansa, że zaczniemy myśleć bardziej samodzielnie. Tylko w ten sposób można uwolnić się od presji grupowej i odzyskać dystans, a wraz z nim indywidualny, krytyczny stosunek do tego, co się dzieje w grupie.

Większość z nas nie zastanawia się nad tym, co odczuwa ośmieszana, zaszczuta osoba będąca przedmiotem drwin i dowcipów otoczenia. Nie ulega wątpliwości, że jest samotna, odrzucona, zdana na własne siły, które są zbyt słabe, na to, by udźwignąć przeciwności losu.

Przełożmy to teraz na język szkoły. W klasie panują te same zasady. Często nauczyciel dokłada nieszczęśliwemu, ostrząc sobie język na bezbronnej ofierze, która nie ma żadnego oparcia i staje się z biegiem czasu jeszcze bardziej tępa, nierozgarnięta i śmieszna. Dzieci są wyjątkowo okrutne wobec rówieśników. Potrafią ranić celnie i bezwzględnie. Jeśli nikt nie będzie próbował wpłynąć na kontakty dzieci między sobą, ta cecha zostanie utrwalona i w przyszłości da o sobie znać.

Ten nieco przydługi wstęp miał na celu zwrócenie uwagi na grupę ludzi szczególnie zagrożonych.

Polska jest krajem o średnim wskaźniku samobójstw. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę liczby bezwzględne, problem ten nabiera innego wymiaru. W latach 1980-1987 dokonano około 30 tysięcy

zamachów na własne życie, przy czym ponad 27 tysięcy skończyło się śmiercią. Dodatkowe badania szczegółowe wykazały, że dane te są znacznie zaniżone.

Przeciętnie rocznie ginie w ten sposób około 4 tysięcy ludzi. W ostatnich latach odnotowano wyraźną tendencję wzrostową. Około 30% tej liczby stanowią ludzie młodzi w wieku poniżej 30 lat. Dwukrotnie częściej zdarzają się samobójstwa w środowisku wiejskim w porównaniu z miastem. Czterokrotnie częściej dokonują zamachu na własne życie chłopcy ze środowisk wiejskich w wieku do 14 lat oraz mężczyźni między 21-30 rokiem życia. Najczęstszą przyczyną samobójstw są nieporozumienia rodzinne. Z badań przeprowadzonych przez Instytut Badań Problemów Młodzieży wynika, że w roku 1981 nastąpił znaczny spadek liczby samobójstw. Najwięcej przypadków odnotowano w latach 1980-1986.

Samobójstwa uznawane są za wskaźnik społecznej dezintegracji, tak więc każda śmierć samobójcza obciąża odpowiedzialnością nie tylko najbliższe otoczenie, ale również całe społeczeństwo.

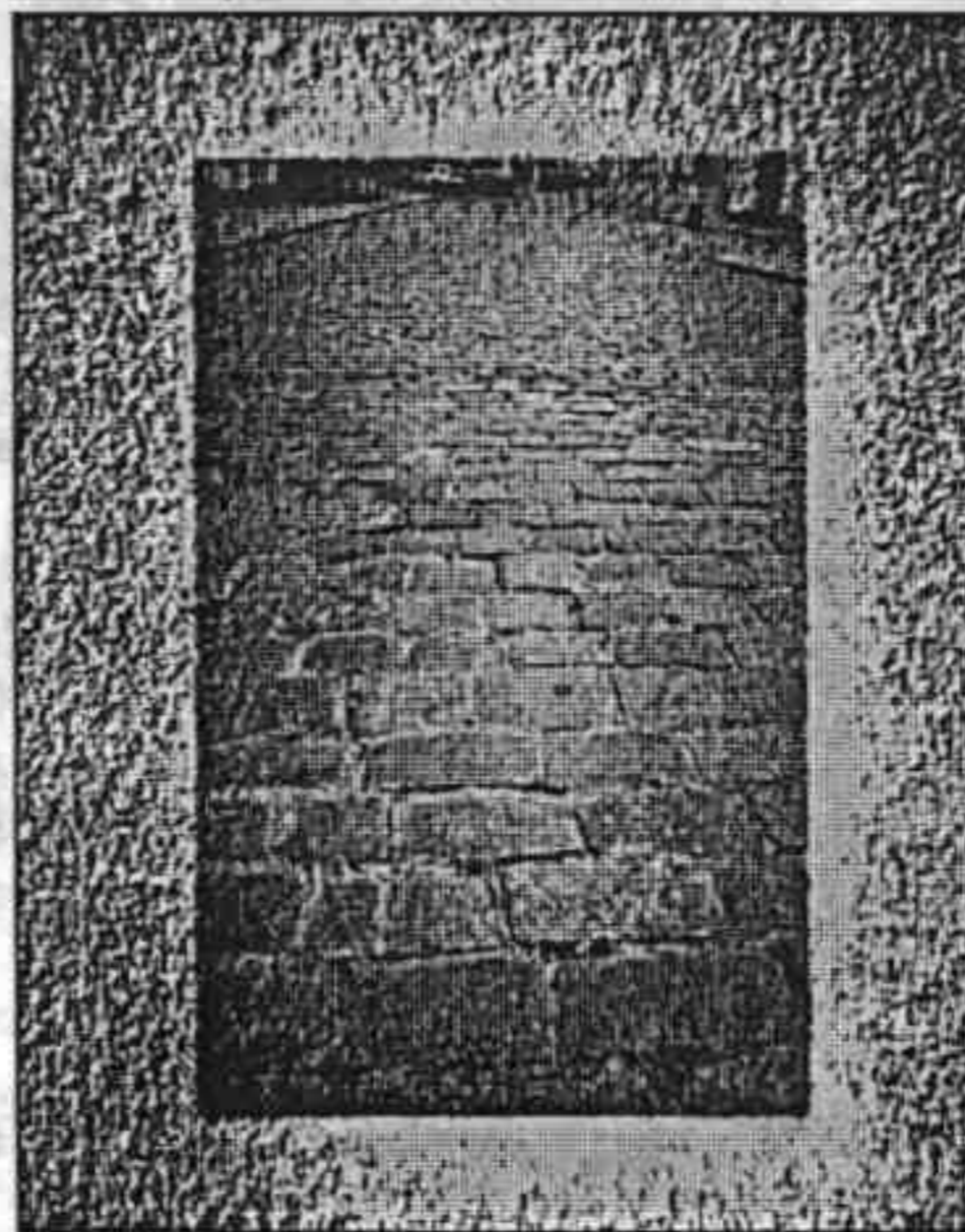
Stąd potrzeba refleksji i analizy własnych zachowań wobec ludzi słabych. Czy na pewno nie ma w polu naszego widzenia kogoś takiego, kto potrzebuje naszej taktownej pomocy i opieki, kogo można osłonić przed bezmyślnymi atakami ludzi z najbliższego otoczenia? To wymaga odwagi i siły charakteru. Czy jesteśmy wystarczająco silni, aby temu podołać?

Z badań socjologicznych wynika, że zakłócenia porządku w grupie społecznej są przyczyną wielu załamania psychicznych. Przyczyny, o których wyżej była mowa nie muszą, ale mogą doprowadzić człowieka do podjęcia drastycznej decyzji odebrania sobie życia. Już niemal sto lat temu Émile Durkheim powiedział: "Zdarzenia życia prywatnego, które zdają się być bezpośrednimi powodami samobójstwa, są w rzeczywistości jedynie przyczynami okazjonalnymi. Jeśli jednostka załamuje się pod najślabszym naporem okoliczności, świadczy to, że społeczeństwo przygotowało ją do podjęcia tego kroku".

Te słowa są nadal aktualne. Współcześni badacze tego problemu twierdzą, że samobójstwo, nie jest sprawą indywidualnego wyboru. To akt społeczny, wynikający ze stanu grupy, w której jednostka uczestniczy, a nawet więcej: jest aktem wymuszonym na jednostce przez grupę.

Dane statystyczne na podstawie Raportu o stanie zagrożenia dzieci i młodzieży patologią społeczną (Instytut Badań Problemów Młodzieży, Warszawa 1987)

AD



Być wspaniałym...

Często zadajemy sobie pytanie: "Czy ja jestem wspaniałym?" W oczach przyjaciół, w oczach świata, a nawet we własnych oczach rzadko potrafimy dostrzec właściwy sens wspaniałości.

Spróbujmy więc dotrzeć do sedna tego pytania. Każdy z nas potrzebuje dowartościowania w swoim otoczeniu, które często odrzuca, lub zbyt głośnie gloryfikuje wszelkie poczynania zmierzające w tym kierunku. Jedni starają się okazać obojętność by nie dopuścić do przejęcia ich wymagowanych pozycji w grupie. Zdarza się również, że podświadomie zaczynamy wchodzić w tę grę, która z wolna zamienia się w okrutną i bezsensowną walkę. Inni, zwłaszcza w stosunkowo młodych społecznościach szukając odpowiedniego przywódcy dają poklask wszelkim i niekoniecznie słusznym zachowaniom. Jeśli przypadnie nam rola wybranego, zostanie już tylko krok od utracenia szczerości i przeistoczenia się w bezmyślnego pięknoducha.

Czy można więc zrobić coś, co pozwoli uniknąć tak bezsensownego, by nie powiedzieć kretyńskiego, końca? Na pewno tak, lecz najpierw musimy zmienić sposób podejścia do pytania o własną wspaniałość.

Zacznijmy od zrozumienia sensu wspaniałości jako takiej. Zazwyczaj traktuje się ją jako przydatność społeczną, ale nie musi to być jej wyznacznikiem w naszych oczach. Wystarczy jeśli przed samymi sobą będziemy w stanie szczerze stwierdzić co jest dla nas najważniejsze i robić to nie zwracając uwagi na postronnych złośliwców, którzy nie potrafią przemóc swej słabości wobec samych siebie, bądź też nigdy nie próbowali osiągnąć tej prawdy.

Teraz jeśli spojrzeć na zadane na początku pytanie, można dojść do wniosku, że było ono z gruntu bezsensowne, bo przecież nie można poszukiwać wspaniałości uważając, że sens w życiu osiągnąć można tylko wtedy gdy jest się wspaniałym.

Zastanówmy się jeszcze nad życiem ludzi, których historia i my uważamy za bezspornie wielkich, a co za tym idzie wspaniałych. Owionięci dymkiem tajemnicy często stają się przedmiotem salonowych dyskusji, lecz trzeba przyznać, że oprócz ich dzisiejszego symbolu byli kiedyś ludźmi i dlatego spróbujmy teraz spojrzeć na nich właśnie w ten sposób; więcej: spróbujmy na chwilę wyobrazić sobie, że stajemy się kimś należącym do ich tajemniczego świata. Jeśli uda się przy okazji zachować dużą dozę szczerości wobec siebie, wtedy może będziemy mogli usprawiedliwić ich wobec własnej moralności. Ale to nie wystarczy. Trzeba jeszcze choć raz w życiu przeżyć prawdziwą radość tworzenia, która dana może być tylko ludziom autentycznym, bezkompromisowym wobec siebie i szczerym.

Przeżyciem podobnym do tego jakie odnosi się do aktu twórczego jest odbiór dzieła sztuki, która jako jedyna forma przekazu daje możliwość zrozumienia samego siebie.

Chciałbym na koniec jeszcze raz sformułować pytanie, które być może da nam odpowiedź nie tylko na sens wspaniałości w życiu człowieka, ale może również ułatwi współistnienie wśród innych tak jak my zagubionych pośród zawitych dróg tego świata.

Czy jestem szczerzy wobec siebie?

Z tym pytaniem pozostawiam was, bo pragnę byście przestali kręcić się wokół głupstw nie zauważając prawdziwych problemów, a przynajmniej nie niszczyli prób innych ludzi zmierzających do prawdy.

Jonasz

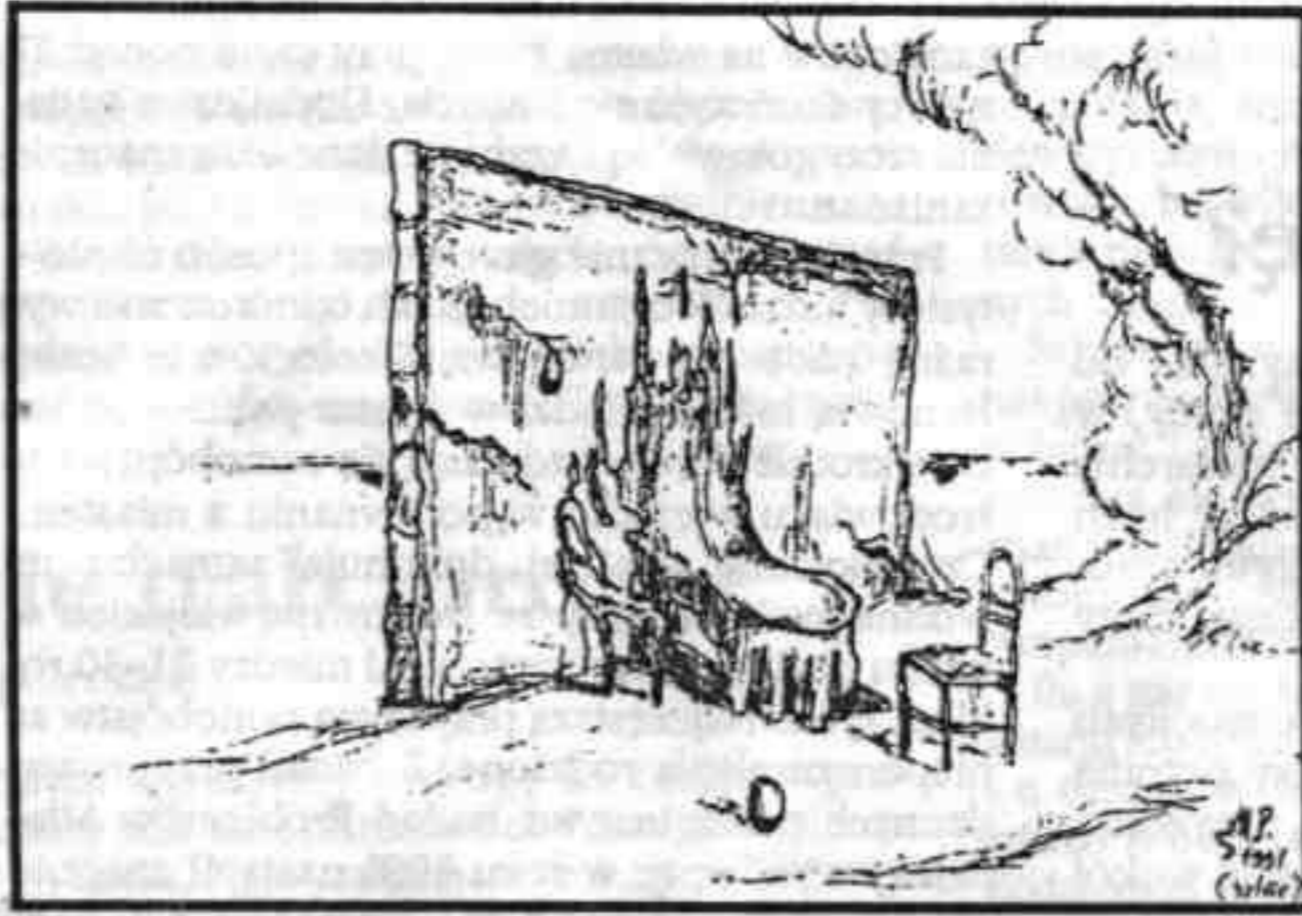
Prezentowane tu dziś przeze mnie rysunki są tylko drobną częścią mojej twórczości i zupełnie nie oddają charakteru jej całości. Niestety brak miejsca (jak i koloru) nie pozwala na prezentację malarstwa które nieco się od rysunków różni.

Tym, co je jednak spaja jest celowa zagadkowość, pragnienie zaskoczenia siebie samego i nie tylko. Niepokoje i tajemnice są jedną z dróg, którymi chadza myśl surrealna.

Dobrze jest gdy rysunek, obraz czy rzeźba opowiada własną historię, zmusza do wysiłku wyobraźni, ma ukryty sens. Wyobraźnia jest tu najlepszym przewodnikiem i każda interpretacja jest prawidłowa.

Rysunki, które pokazuję obok, są odbiciem świata baśniowego, bez określonych reguł, rzeczywistości pozarozumowej. Mogą się podobać lub nie lecz nie to jest najważniejsze. Ważniejsze są nastroje które mogą wywołać, czemu przede wszystkim służy forma (patrz: Witkacy), technika ich wykonania stoi na dalszym miejscu.

Maciej Polak



A und B Theater Niemcy



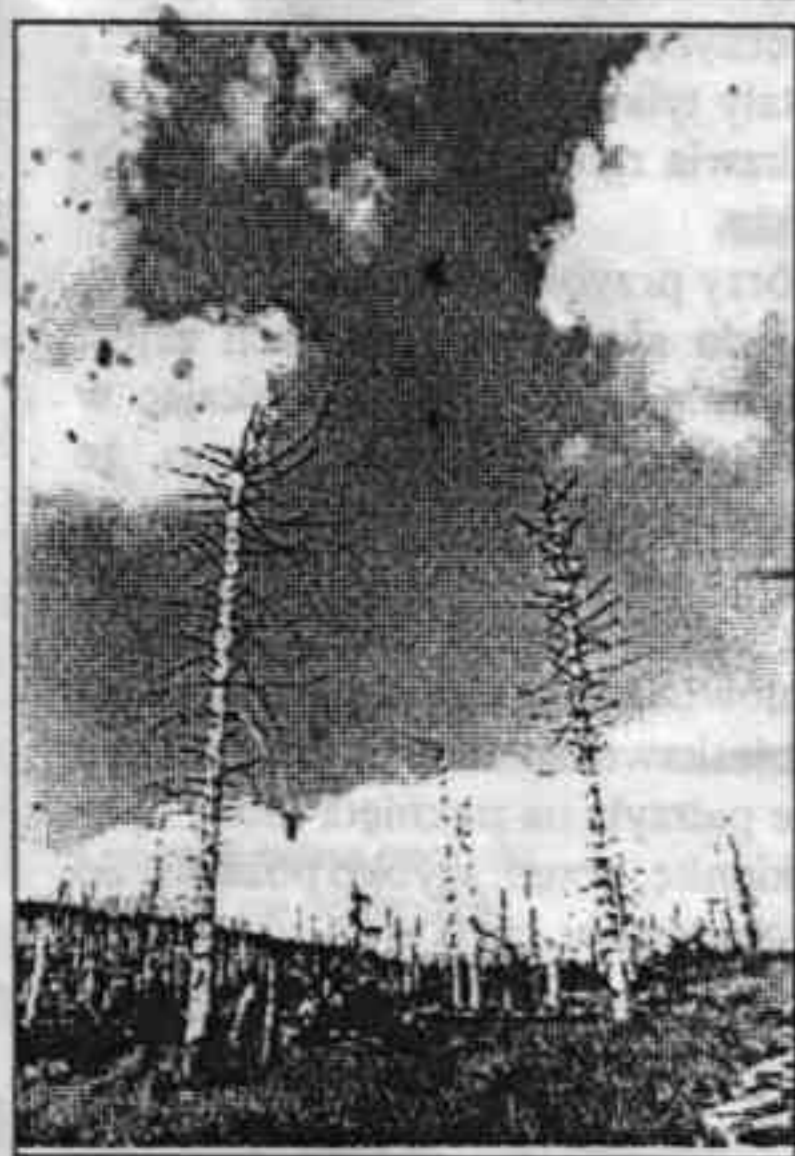
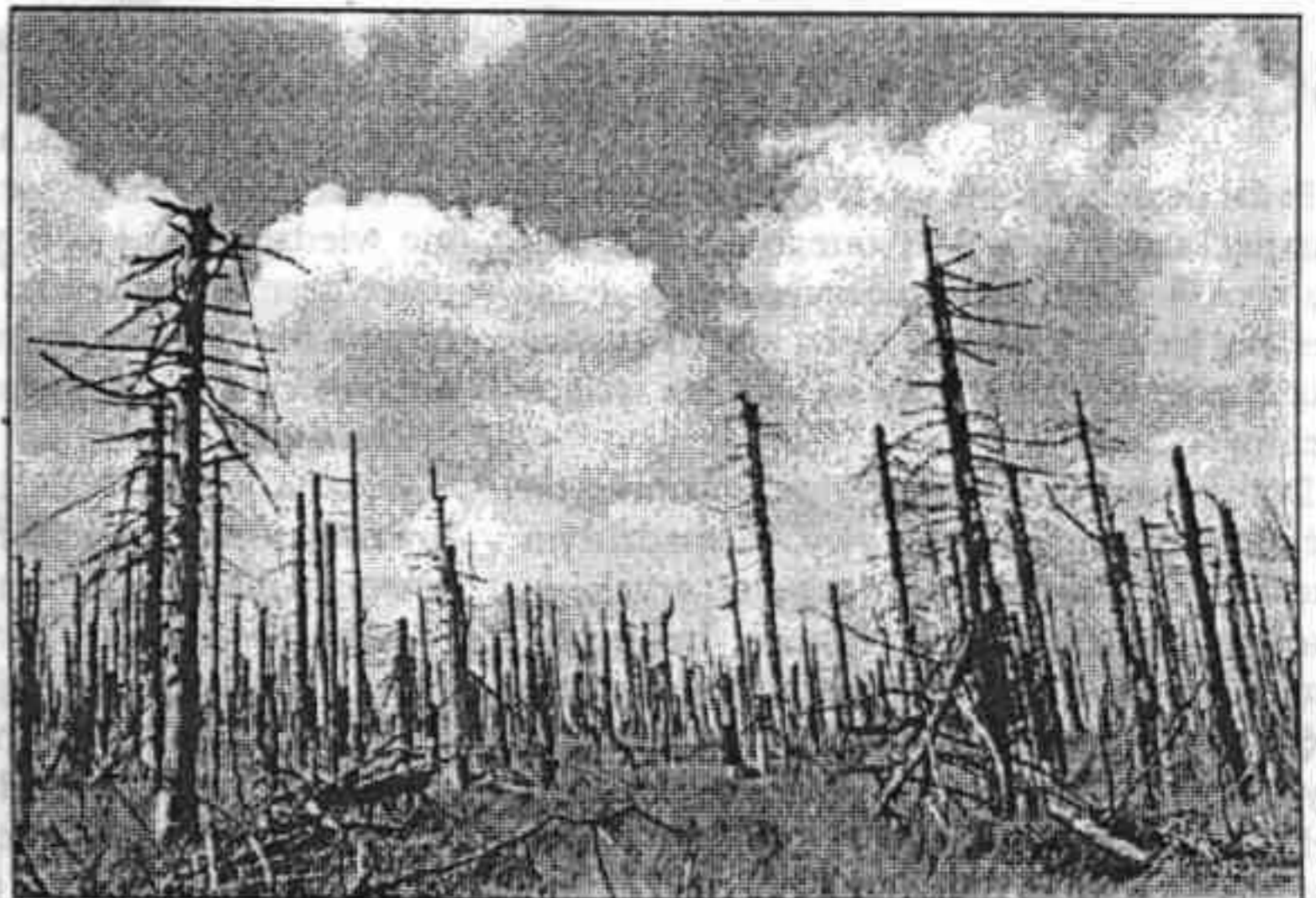
Krzysztof Ścierański

Jelenia Góra

Na początku sierpnia odbył się tu 9 międzynarodowy festiwal teatrów ulicznych. Oto kilka obrazów z tej fascynującej i nietypowej dla nas imprezy.

Fotoreportaż: Piotr Wojnarowski





SZUMI DOKOŁA LAS

Wszyscy dobrze wiemy co dzieje się w Górach Izerskich. Śmierć przyrody na 10 tysiącach hektarów spowodowały pobliskie elektrownie.

Europa płacze z bezsilności dając nam coraz to nowsze kredyty na ochronę środowiska. Ten las nie odżyje prawdopodobnie nigdy. Spójrzcie...

Fotoreportaż: Piotr Wojnarowski



SCHIZO

Padał deszcz. Krople wody głucho stukały o parapet i szyby w oknach starego domu. Drzewa wokół niego stały nieruchome, a strugi deszczu leciały z szarego nieba prawie pionowo. Z góry na dół, z góry na dół, jak tysiące srebrnych igieł.

Dom był murowany z wielkich, porośniętych już mchem, kamieni, piętrowy, ze spadzistym dachem i przeładowanym gratami strychem. Sprawiał wrażenie opuszczonego, był trochę zaniedbany a i czas wycisnął na nim swoje piętno. Stał z dala od innych domów, otoczony wysokim parkanem i grubymi, wiekowymi dębami. Zresztą były to przedmieścia miasta i domy nie stały zbyt blisko siebie, ale ten akurat był starszy od innych i nawet w środku miasta byłby samotny przez ten surowy majestat bijący z jego murów.

Szare niebo poszarzało jeszcze bardziej, w oknie na piętrze pojawiło się żółtawe światło. Deszcz ciągle padał...

W domu owym mieszkał pewien artysta. Zapomniany przez wszystkich malarz, malujący dniami i nocą dziwne, zaskakujące obrazy. Co jakiś czas wychodził na miasto, robił zakupy i sprzedawał po kilka obrazów znajomemu marszandowi. Żył tak od dosyć dawna i samotność wcale mu nie przeszkadzała. Był już stary.

Pewnego dnia gdy odpoczywał po całej nocy spędzonej przy sztalugach jego drzemkę przerwał brzęk tłuczonej szyby. Był to dźwięk tak nowy dla niego, że zareagował dopiero po chwili. Zbiegł szybko po schodach na dół. W hallu na podłodze leżała czerwona piłka, a przez uchylone do pokoju drzwi widać było wybitą szybę. Stał na środku pokoju szczerze zdziwiony. Popatrzył na piłkę, potem na okno, potem znowu na piłkę i już zaczął zastanawiać się nad istotą zjawiska, gdy rozległo się cichutkie pukanie do drzwi wejściowych, co było rzeczą całkowicie nipojętą, jako że od dawna nikt do niego nie zawitał.

- Proszę! - powiedział głośno i ruszył do drzwi, które niespodzianie same się otworzyły. Za drzwiami stała mała dziewczynka. Miała na sobie czerwoną spódniczkę w tym samym odcieniu co piłka. Popatrzyła przed siebie niepewnie.

- Cynober jasny, - mruknął - całkiem niezły odcień.

Dziewczynka zaczęła mówić i dopiero wtedy zwrócił na nią uwagę. Jąkając się, ze spuszczonej głową przeprosiła za wybitą szybę.

- Co? Szyba?.. A.., tak. - spojrzał na okno - to drobiazg.

Dziewczynka wzięła swoją piłkę. Chciała już odejść, ale nie wiedziała jak to zrobić.

- To pan namalował te wszystkie obrazy? - spytała szybko.

- Obrazy? Tak ja. - nie wiedział za bardzo jak się rozmawia z małymi dziewczynkami, ani co ma jej odpowiedzieć. Dziewczynka odwraca-

cając uwagę od popełnionego przestępstwa zaatakowała znowu:

- A dlaczego pan je namalował?

- Dlaczego? - Na to pytanie malarz zupełnie nie wiedział co jej odpowiedzieć. Taka mała dziewczynka na pewno nie miała żadnego pojęcia o malarstwie, ani osztuce, ani o filozofii, ani o niczym co dla niego było ważne.

Zastanowił się chwilę.

- Bo ja jestem malarzem - być może zabrzmiało to trochę bezsensownie, ale nic sensownego nie przyszło mu do głowy.

- Aha... - odparła - Bardzo ładne. - postąpiła jeszcze chwilę wyczekująco.

- No to do widzenia. - powiedziała i uciekła.

- Do widzenia. - odparł i przypomniał sobie o stłuczonej szybie, lecz sprawczyni już nie było. Nazajutrz, gdy szedł po zakupy do miasta, wstąpił po drodze do szklarza. Szklarz przyszedł, wstawił szybę i tak zakończyła się ta przygoda.

Teraz, siedząc przy płonącym kominku, którego trzaski przerywały monotonny szum deszczu, przypomniał sobie tamto zdarzenie. "A dlaczego pan je namalował?" - zadźwięczało nagle pytanie. Uśmiechnął się.

- Namalowałem je ponieważ poszukuję lepszego świata - A może... - zastanowił się przez chwilę.

- Może go nie ma? Czas wrócić do pracy - powiedział głośno i podniósł się z fotela dorzucając drew do ognia.

Tej nocy skończył obraz, nad którym pracował od jakiegoś czasu. Znowu nie całkiem to! Postawił obraz pod ścianą i wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę.

- Lepszy świat... - wyszeptał - Iluż przede mną tego pragnęło? - oparł głowę o podparcie fotela i usnął.

Następnego dnia malarz wstał późno. Był coraz bardziej wymizernowany. Wiedział jednak, że staje się coraz lepszy, wiedział, że zbliża się do swojego przeznaczenia i lada dzień odnajdzie ten płomień, który w nim płonie, ogień który rozpałał rządę tworzenia, dla którego malował. Obrazy były coraz doskonalsze. Technikę opanował już dawno, był mistrzem, lecz ciągle czegoś poszukiwał.

Zjadł skromne śniadanie i zabrał się do pracy.

- A dlaczego pan je maluje? - Zaszumiało mu w głowie.

- O boże! - szepnął łapiąc się rękami za skronie. Zrobiło mu się słabo.

- To z przemęczenia, - oparł się o szafkę - omamy!

- A dlaczego pan je namalował? - głos nie dawał spokoju - A dlaczego?.. Dlaczego?

Malarz potknął się o jakiś grat i przewrócił. Gdy wstał zauważył kątem oka, że słoik z czarną farbą spadł z szafki i zalał świeżo zagruntowane płótno. Był jednak zbyt zmęczony by coś z tym zrobić. Poszedł spać.

• • •

Pierwszą rzeczą, którą dostrzegł po przebudzeniu było do połowy zaczernione płótno.

Nie chciało mu się wstać więc leżał na fotelu i uporczywie na nie patrzył.

Im dłużej się gapił tym dziwniejszego doznawał uczucia. Płomień dał znać o sobie. Zerwał się z fotela, podbiegł do płótna i całe zamalował na czarno.

Serce zabiło mu szybciej, poczuł mrowienie w rękach. Coś się zbliżało, jakieś ogromne odrzwia, tak potężne, że żadna myśl ludzka nie mogła by ich nazwać, zarysowały się gdzieś w jego duszy. Pozwolił ręce dokończyć dzieła bez pomocy rozumu.

- Tak! - krzyknął - Te wszystkie lata... Nie były stracone!.. - urwał padając na kolana przed skończonym dziełem. Szybko jednak podniósł się, chwycił obraz i ustawił pod ścianą obok kominka, gdzie było trochę wolnego miejsca. Opadł ciężko na fotel i patrzył na swoje dzieło. To właśnie było przejściem do lepszego świata! Napewno! Tylko... Jak tam się dostać?

Cały następny dzień siedział na fotelu i myślał. Tak minął ten dzień, a potem kolejny i jeszcze jeden. Przestał malować, pędzle i paleta zaschły, sztalugi leżały przewrócone w kącie, a zapas jedzenia był na wyczerpaniu. Malarz słabł coraz bardziej, był chory. Nie wiedział co mu jest, ale miał pewność, że niewiele czasu mu pozostało...

Dorzucił drew do kominka i podszedł do okna. Nie czuł się dobrze. Świat za oknem chyba też nie. Odwrócił się i zobaczył, że jedna szczapa wypadła z kominka i płonie na podłodze. Ogień zaczął już powoli zjadać obicie starego fotela. Skoczył prędko do obrazu, jako że on był teraz najcenniejszy.

Dając krok przez rozrzucone na podłodze tuby potknął się i padając uderzył głową w ścianę. Stracił przytomność. Ogień tymczasem szybko opanował wyschnięty na wiór, wypchany trocinami fotel i przeniósł się na szafkę z tubami. Stojący na brzegu werniks zajął się błyskawicznie i pokrył kożuchem ognia całą szafkę.

Tymczasem dusza malarza opuściła ciało i przez otwarte odrzwia przeszła powoli do lepszego świata, który stworzyła przez całe życie.

Ogień rozprzestrzenił się wnet po całym domu, trawiąc niezliczone ilości obrazów, stare meble i pajęczyny. Kiedy przyjechała straż pożarna zostały tylko kamienne mury, a niewidzialne odrzwia zamknęły się za duszą malarza na zawsze.

Ludzie, którzy przybiegli widząc pożar powoli wracali do swych codziennych zajęć. Pośród nich stała dziewczynka ściskając w ręku tubkę farby. Ściskała tak mocno, że tubka pękła brudząc jej sukienkę na ciemno-granatowo.

- Jakie to ładne - powiedziała sama nie wiedząc co mówi. Granat płynnie zmieszał się z kolorem niebieskawej sukienki. Dziewczynka długo jeszcze patrzyła na pękniętą tubkę i pobrudzoną sukienkę, potem szybko pobiegła do domu w poszukiwaniu czegoś do namalowania obrazu...

książę

Godziny namalowane ptakami

Poezja Tomka jest dla mnie nieprzejednanym
pojrzeniem na świat człowieka zagubionego,
który mimo przeciwności losu poszukuje swojej
właściwej drogi.

Nie wolno mi jednak narzucać wam swojego
zdania na ten temat, dlatego proszę was tylko o
chwilę zastanowienia nad tym, co Tomek chce
powiedzieć w swoich wierszach.

Wybrane z ostatniego zbioru zatytułowanego:
Godziny namalowane ptakami
piórem skrzydła wyhaftowane myślą

• • •

popatrz
wyrwano mi z gardła
tyle słów
obcęgami obłudy i głupoty
tyle nadziei na pal
kłamstwem
że jęknę tylko czasem
z cicha
że dmuchnę
bo może odpowie wiatr

popatrz
okaleczono mi dłonie –
dwa pająki
nie utkają już żadnej baśni
z włóczki snu
najwyżej
jakiś koszmar
nie uczuję już opuszkami
oddechu trawy
nie dotknę nieba

popatrz
wykrzywiono mi usta
i na moją duszę
i na ciebie
i na wszystko inne
mam ten sam
uśmiech

więc
tylko lzę wytuskam
spod powiek
i położę ci na dloni
tę perłę
wypełnioną moim smutkiem

marzec 91'

• • •

niósł je pod powiekami
drobne kruche przezroczyste
wypełnione smutkiem

z tym spojrzeniem jak szpilka
cieńszą od źdźbła światła
ktoś skaleczył
i upuścił jedną perłową
sturlała się do środka
cieniem na zewnątrz
i rozbila
na tysiąc kawałeczków
ciemniejszych niż ciemność

marzec 91'

Ucieczka

był ptakiem
mówił
o swim bólu
że zostawił oddech na szybie
że jest wiatrem biedniejszym
o niepchnięte
galezie
że czeka na ptach
w który wysypałby się
swoją młodością
nie odleciałże więc?

było ich więcej
ptaków
które wypruwały swe pióra
samym bólem i cierpieniem
pustym aż
huczało im w głowach
i nie poleciały

inni ułożyli
martwe kłody swych ciał
w klatkę
że tylko
można było dziób wystawić
i odetchnąć
czasem

i uciekłem
i od niego
i od nich
i od nicości

marzec 91'

Krew dobrego chłopca

1.
poczułem jak oddalam się od ludzi
poczułem jak ludzie oddalają się ode mnie
poczułem jak ludzie oddalają się od kosmosu

jak kurczą się i bledną
z dala od kosmicznego blasku i energii
jak cichną wewnątrz

i skamlą o okruch życia
w swych zgnitych worach
w swych zgnitych worach
ciała

potem ślepi
będą obmacywać nagie ściany
potem człowiek
będzie szukał drugiego człowieka
w pustych dzbanach dźwięku

2.
wyciągnięte z duszy
źdźbło trawy, z którego wyrosła
przepaść
pomiedzy mną a mim ojcem
i matką
zamknięto ciszą kamieniem

3.
widziałem to
wskoczyłem w falę
rozpłynąłem się
jak garść soli

to jest morze,
które wciąż jeszcze
mam za plecami

czerwiec 91'

Ludożercy

wszystkie odległe rzeczy
nadchodzą
zasypiają z moimi snami
uwalniam się
od odejmujących ciało
szkieletowi uszechświata
moce zastygłe
w formie bez wyrazu
wszystkie suche
zbudowane z piasku
zjawy
"Ci, którzy weszli nie spuszczaając oczu
W inne Królestwo śmierci"

od moich zdarzeń
wszystkie odległe chwile
odepchnięte
mową bez dźwięku
tych którzy
którzy wyrzeźbili w swoich ciałach
kruwoobiegł cisy
i nicości

ludożercy
ci wszyscy zjedzeni przez zjedzonych
martwi
wyciągają ręce
z chciwą śliną uwieszoną brody
całują moje usta

maj – czerwiec 91'

Ludożercy II

obleczone w trupłość dusze
nienazwane przez suche imiona
nie stają się
żadne zapomnienia o sobie

ojciec i matka
bubki i dziadkowie
wszyscy ukazują się
w moich snach
ociekający od śluzu i krwi
szczerzący zęby

ci, którzy przyłożyli
zęby do mego ciała,
którzy rwali płatami mięso mej duszy
rozerwani
między ziemią a ciałem
czekają
aż
zapomnę
i przegryzę sobie u szyi
tętnice
i odpadnę od siebie
za ścianą ciemności i widm.

czerwiec 91'

Tomasz MAZUR

PURPLE HAZE

Purple haze was in my brain,
Lately things don't seem the same,
Actin' funny but I don't know why

'Scuse me while I kiss the sky

Purple haze all around,
Don't know if I'm coming up or down,
Am I happy or in misery?

What ever it is, that girl put a spell on me!

Help me!

Purple haze was in my eyes,
Don't know if it's day or night,
You've got me blowing Blowin' my mind.

Is it tomorrow or just the end of time?

Jimmi Hendrix

To był mały prezent od redakcji z okazji ukazania się pierwszego numeru DEDALUS'a. Ucieszy on napewno wszystkich tych, którzy lubią starych mistrzów.

W następnym numerze:

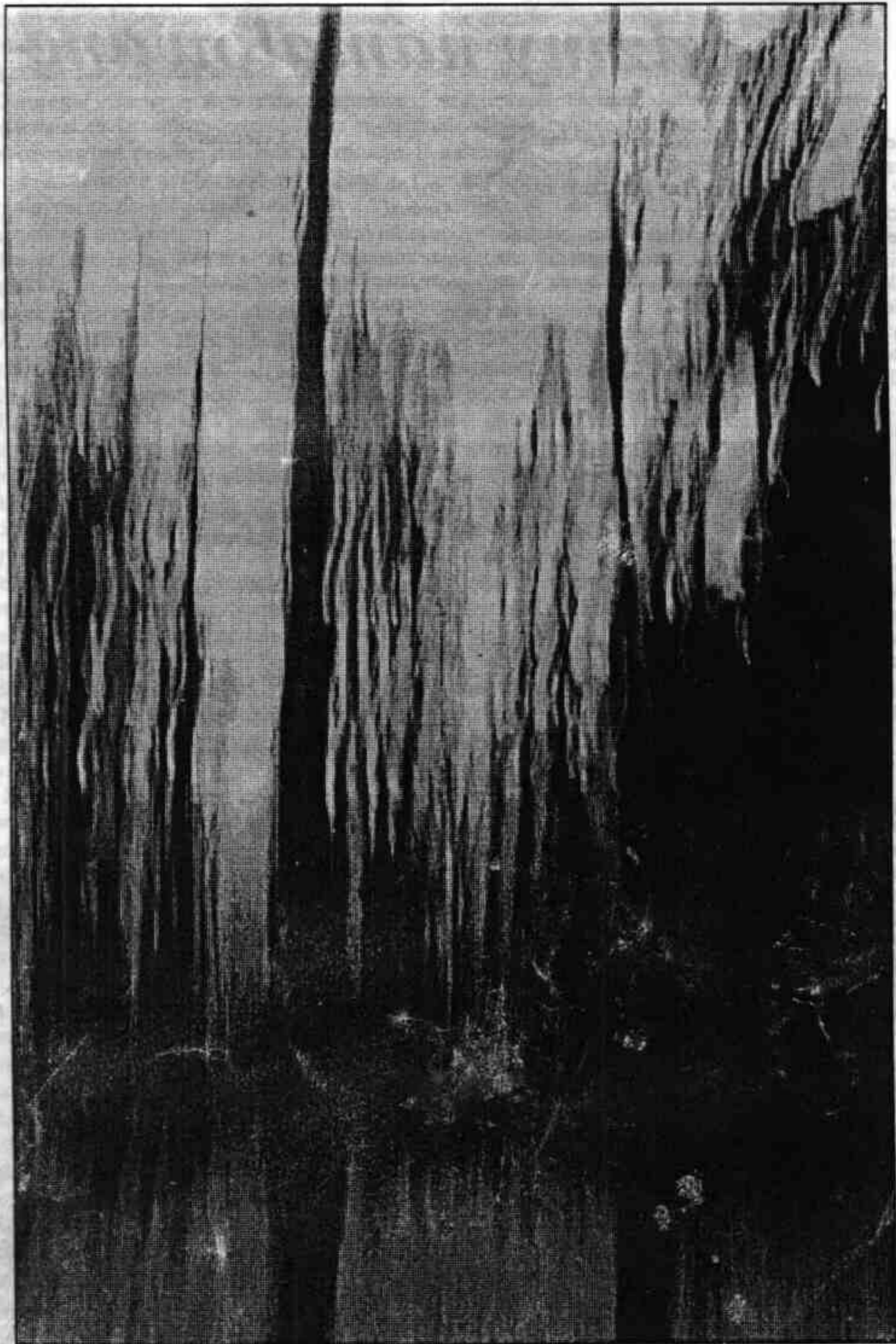
- Wywiad z Tomaszem Karoniem, założycielem nowego teatru ulicznego
- Fotografia artystyczna
- Corrida po polsku i inne ciekawe pozycje.

Adresy kontaktowe:

Piotr Wojnarowski
Krzywe Koło 2/4 m.6
00-270 W-wa
tel. 635 51 17

Maciej Danecki
Sewerynów 6 m. 1^d
00-331 W-wa
tel. 635 91 27

Po prawej prezentujemy krótką informację o nowym piśmie zine'owym noszącym dźwięczną nazwę "LAMPA". Ambicje ma podobne do naszych, dlatego przedstawiamy je w ramach owocnej współpracy.



DEDALUS - P. Wojnarowski

przekazem) Paweł Dunin-Wasowicz

ul. Przasnyska 18 m 20

01-756 Warszawa

PAŹDZIERNIK 1991 R

art zine. 20 s A4 • opowiadania, poezja, komiks • egzemplarze

lampa

i Iskra Boża nr 2(6)

pojedyncze 5000 zł (pieniądze

przesyłać w liście) • sprzedaż hurtowa: od 10 egz. 40000 zł (pieniądze przesyłać

FLU...